ROK VIII - Nr. 11 LISTOPAD 1936 CENA 45 GR

PRZESZŁOŚĆ

CZASOPISMO HISTORYCZNE DLA WSZYSTKICH
WYCHODZI CO MIESIĄC POD REDAKCJĄ PIOTRA ŻUKOWSKIEGO

„Nad poziomy wylatuj a okiem słońca ludzkości całe ogromy przenikaj z końca do końca“

Treść nr. 11.



POZNAŃ 1936

Adres Redakcji i Administracji: ulica Karwowskiego 22 III ptr.

Konto P.K.O. 211-569 — — Prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe

Tłoczono w Drukarni L. Kapeli - Poznań, Wrocławska 18 Telefon 18-26.

Treść roczników z lat 1929—1936.

Treść I rocznika: Finemore. Z życia angielskiego w XVIII w. — Życiorysy Mikołaja II i Hoowera. — D'Avenel. Z dziejów kultury francuskiej. — P. Żukowski. Z historii kultury rosyjskiej. — Wojna światowa. — P. Żukowski. Jak Finlandia walczyła o wolność. — Ganżyński. Ze wspomnień kaukaskich. — Wrażenia z kongresu historyków w Oslo. — Bibliografia prac w języku polskim o Włoszech i o Rosji i t. d.

Treść II rocznika: Bandura. Udział Mierosławskiego w rewolucji badeńskiej. — Dr St. Frycz. Nasz dziejowy stosunek do Francji. — P. Żukowski. Losy Ormian. — Rządy Mikołaja I. — Wojna rosyjsko-japońska. — Za kulisami wojny hiszpańsko-amerykańskiej. — Szarecki. Bitwa pod Ossowem. — Wierzbicki. Odrodzenie szkoły polskiej w Wielkopolsce. — Wychowanie w utworach Tolstoja i pamiętnikach Brodzińskiego. — Z. Ganżyński. Życiorys Clemenceau. — Dr J. M. i H. Ułaszyn. Foch czy Fosz. — St. Wesołek. Portugalia powojenna. — Żukowski. Reformator abissyński. — Porawski. Eurypides w szkole hellenistycznej.

Treść III rocznika: P. Żukowski. Z historii kultury średniowiecznej. — P. Ganżyński. Niemiecki handel murzynami w w. XVII. — Tegoż. Pizarro w Peru. — Wesołek. Wojna chłopska w Niemczech 1525 r. — P. Żukowski. Rządy Mikołaja I. — Tegoż. Typowy prusak. — Z pamiętnika rosyjskiego oficera - Polaka o epoce Mikołaja I.

Rocznik 1932. Wesołek. W klasztorze niemieckim X w. — Tegoż. Czasy Fryderyka Rudobrodego. — Dobrowolska. Dwór królewski w dawnej Polsce. — Studnicki. Zabór rosyjski od 1863 do 1904. — Z pamiętnika oficera rosyjskiego Polaka o epoce Mikołaja I. — Żukowski. Hitler i inne.

Rocznik 1933. Ganżyński. Powstanie chłopów angielskich w XIV w. — Nożyński. Zdobycie Konstantynopola. — Grot. Królowie duńscy epoki baroka. — Ganżyński. Aptekarz z Osnabruck. — Hendrychowski. Wspomnienia z Kijowa. — Żukowski. Z dziejów kultury rosyjskiej. — Tegoż. Kongres międzyn. historyków w Warszawie.

Rocznik 1934. Ganżyński. Z dziejów Hanzy. — A. S. Batory. — B. Chrzanowski. Turgieniew i Polacy. — Maciesza. Dzieje kolonii polskiej w Tomsku. — Żukowski. Z przeszłości Rosji. — Tegoż. Przyczynki do dziejów wojny światowej. — Tegoż. Moje lata uniwersyteckie w Kijowie. — Hłasko Pawlicowa. Odrodzenie Persji. Budząca się Arabia.

Rocznik 1935. Ganżyński. Dzień magnatki bizantyńskiej. — Tymieniecki. Polska legenda średniowieczna. — Jakubowski. Rewizja poglądów na Bonę. Ostatnie lata Bony. — Jakubczyk. Z dziejów pracy organicznej w Wielkopolsce. — Żukowski. Wrażenia z Anglii. — Krauze. Skandal geograficzny w Ameryce. — Stanisławski. Obrazki syberyjskie z przed 40 laty. — Dr Frycz. O nauczaniu historii przy pomocy utworów literatury pięknej. i inne.

Rocznik 1936. Dr Jakubowski. Bona a małżeństwo Z. Augusta. — Żukowski. Fryderyk II. — Tegoż. Jak to było po wojnie światowej? — Dr Ujda. Starożytna Olimpia i jej igrzyska. — Pamiętniki Edwarda Żukowskiego. — Świacki. Publicyści polscy o rewolucji francuskiej. — Dr J. Willaume. Napoleon. — Żukowski. Z dziejów Hiszpanii. i inne.

ROK VIII LISTOPAD 1936 NR. 11

PRZESZŁOŚĆ

CZASOPISMO HISTORYCZNE DLA WSZYSTKICH
Wychodzi co miesiąc pod redakcją Piotra Żukowskiego

Od Administracji.

Numer grudniowy „Przeszłości" będzie ostatni. Pismo nasze przez jakiś czas nie będzie wychodzić. Prenumeraty na r. 1937 nie przyjmujemy. Zamierzamy wznowić wydawnictwo za kilka miesięcy. Wyślemy je wszystkim byłym abonentom. Zwracamy uwagę na osiem zbroszurowanych roczników 1929-1936. Treść ich podana na str. 2 okładki. Nabywać je można po cenach zniżonych.

Ze wspomnień o r. 1920 na Ukrainie.

OD REDAKCJI. Wybitny uczony ukraiński, nasz przyjaciel, nadesłał nam swe cenne wspomnienia o r. 1920. Urodzony nad Dnieprem, przebywa od lat kilkunastu na emigracji. Jest synem swego ludu, który zna doskonale, ponieważ wśród niego się wychował.

Przebywałem wówczas w gubernii połtawskiej, która była całkiem odcięta od kijowskiej, gdzie pozostał mój ojciec. Już dwa lata nie miałem od niego żadnej wiadomości. Pewnej nocy ujrzałem go we śnie. Miał na sobie kożuszek i plecak. Żegnał się ze mną i powiedział: „Nie mogę już dłużej wytrzymać. Odchodzę całkiem. Bywaj zdrów." Wkrótce przeczytałem w gazecie bolszewickiej, że koło stacji Browki była bitwa między bolszewikami i Petlurą akurat owej nocy. Czy miało to oznaczać, że ojca zabito?

Pomału zaczęły przenikać wiadomości o polskiej ofenzywie i o zdobyciu Kijowa przez Polaków i Petlurę, następnie o jakichś powstaniach w Połtawszczyźnie. Wypadło mi wówczas wysiedzieć aż 2 miesiące w wiosce w pow. chorolskim, okupowanym przez wojsko bolszewickie. Na początku czerwca żołnierze chwycili dwu młodzieńców z tej wioski, oskarżając ich o należenie do bandy powstańców, chociaż broni nie mieli. Przywiązano ich półmetrowym powrozem za ręce do woza i pognano co koń wyskoczy. Przyglądała się temu przerażona i błagająca litości ludność. Kilka minut nieszczęśliwi mogli biec, następnie upadli i straszliwie kaleczeni przez koła rozstali się z życiem. Trupy ich porzucono

za wioską. W taki sposób moskiewscy „proletarjusze“ uczyli ukraińskich chłopów porządku i wierności. Taki sens miało ich godło — sierp i młot, połączone przyjaźnie. Młot niszczył sierp.

Chłopom zabierano bydło. Na szkolnym podwórzu skupiono woły, z których jednego zabijano codziennie dla żywienia żołnierzy. Ogłoszono stan wyjątkowy. Chłopi podczas żniw musieli przed zachodem słońca wracać do wsi. Spóźnionych oskarżano o konszachty z powstańcami. Groziło im rozstrzelanie bez sądu.

Cierpieliśmy dotkliwie na brak soli. Ludziska zaczęli słabnąć, chorować. Nadeszła pora kiszenia ogórków. Rozpoczęły się wędrówki setek ludzi z wiadrami do miejsc, w których miała być słona kałuża czy jeziorko. Znaleziono nieco słonawej wody, lecz tak zanieczyszczonej, że nie mogło być mowy o soleniu ogórków, które w takim rosole ulegały gniciu. Barszcz nie był smaczniejszy.

Nad Donem i w gub. Ekaterynosławskiej i Chersońskiej Moskale zabierali ogromne stada wołów, które pędzili na północ, do Moskwy. Po drodze wskutek zmęczenia, braku wody i pokarmu zwierzęta ginęły masami. Takie postępowanie spowodowało straszliwą klęskę głodową 1921-22 lat. Już przed bolszewikami, „biali“ generałowie Denikin i Wrangel zarekwirowali tam nieco koni i bydło, lecz bolszewicy stosowali system ogołacania południa, gdzie pozostało podobno tylko 10% inwentarza. Wskutek tego roboty polne nie mogły się odbyć. W gub. Połtawskiej na razie takiego rabunku nie było.

Dwa miesiące ukrywałem się w tej wiosce, nie ważąc się z niej ani wyjść, ani wyjechać! Nareszcie pewnego dnia ku naszemu zdumieniu bolszewicy zaczęli się krzątać i opuścili nas. Ludzie nie wierzyli własnym oczom, że Moskali z karabinami już nie ma, że nikt nie zabroni chodzić w nocy, że nikt nie teroryzuje. By odrobić stracony czas, pracowano nawet w nocy.

Zaczęły dochodzić pogłoski o opuszczeniu Kijowa przez Polaków. Wsiadłem do pierwszego pociągu i ruszyłem do Kijowa. Podróż trwała dwa dni zamiast kilkunastu godzin. Od stacji Darnica wypadło iść pieszo. Most na Dnieprze, t. zw. „łańcuchowy“ był zniszczony i leżał w rzece. Zbudowano prowizoryczny, drewniany, po którym dotarłem do miasta. Tu wojska wcale nie było, natomiast pracowali kaci-czekiści. Udałem się do brata, którego nie widziałem przeszło 2 lata. Dowiedziałem się od niego, że Budienny przekradł się lasami z 5000 jazdy i uderzył z tyłu, przerywając linię kolejową między Fastowym, a Kazatinem. To zmusiło Polaków do wycofania się. Budienny „pohulał na tyłach“. Jednak zdawało się bratu, że popłoch, wykazany przez Polaków, był nad-

mierny, nie odpowiadający sytuacji. Gawędziliśmy długo. O jedenastej wieczorem brat przyłożył palec do ust i rzekł: „Milcz i słuchaj. Zaraz będą rozstrzeliwać naszych Ukraińców. Po ziemi strzały rozchodzą się daleko. Słychać i tu." Siedzieliśmy z opuszczonymi głowami, pogrążeni w ciężkie myśli. Rozległ się suchy trzask, następnie jeszcze kilka. Przeżegnaliśmy się. „Ot tak co nocy od godz. 11. Rozumiesz, co ja przeżywam." „Rozumiem, odpowiedziałem. U nas było tak samo i też o godz. 11, lecz raz na tydzień, we czwartki. Rozstrzeliwano większymi partiami, 20, 30 do 50, związanych sznurami do siebie tak, że powstawał ciasny szereg. Wyprowadzano na cmentarz, stawiano przed wykopanym rowem i dawano salwę, potem zasypywano ziemią okaleczonych i zabitych — bez różnicy. Niekiedy zmuszano ofiary do kopania sobie mogił."

Dowiedziałem się, że ojciec zmarł przed miesiącem, oczekując mnie do ostatniej chwili. Kochałem ojca i gorzko mi było, żem go nie ujrzał. Chciałbym pomodlić się na jego mogile, lecz wypadało iść ze 100 km, ponieważ pociągi nie kursowały.

Znajomi, których widziałem w Kijowie cieszyli się przeważnie z przybycia Polaków i bardzo żałowali, że stała się katastrofa.

Kres moim wahaniom nadszedł, gdy się dowiedziałem, że z pod Wasilkowa przyszedł do znajomych mój stryj — pop, który miał wracać za kilka dni. Postanowiłem iść z nim. Gdyśmy doszli do hołosiiwskiego lasu, z przykrością skonstantowałem, że jest usilnie trzebiony na potrzeby miasta i kolei, gdyż węgla kamiennego nie przywożono. Była pierwsza połowa września, ciepło, pięknie. Miałem na sobie lekki, bardzo przemakalny płaszcz, a bagaż składał się z bochenka chleba w chusteczce. Miałem kij dla obrony przed psami. Na 20 kilometrze dopędziła nas 16 letnia dziewczyna i poprosiła duchownego o błogosławieństwo, po czym poszła z nami. Opowiadała, że nosiła do Kijowa mąkę na sprzedaż. 2 pudy (32 kilo) z wioski, odległej o 30 kilometrów! „Sama dźwigałaś?!" — „A cóż, kiedy trzeba, to muszę". „Oho, teraz przyzwyczailiście się do chodzenia, a dawniej nawet do Wasilkowa jechaliście jakieś 10 klm." — „Cóż mamy począć! Bieda nauczyła. Ot moja 12 letnia siostra też czasem mi towarzyszy z pudem mąki (16 klg)." „A kiedy wychodzicie z domu?" — „Przed świtem, by o godz. 10 być już na targu. Gdy sprzedamy lub zamienimy na potrzebne rzeczy, śpieszymy do domu, by wydoić krowy. Dziś sprawiłam się dobrze. Wrócę przed zachodem." Przekonaliśmy się, że ta dziewczyna jest lepszym od nas piechurem, że naumyślnie idzie wolniej, by dotrzymać nam kroku. O trzy klm od wioski, dziewczyna ucałowała rękę duchownego i ze słowami: „Żegnajcie, oj-

czulku, śpieszę do dojenia krów“ — pobiegła boczną ścieżką. Gdy przyszliśmy do domu stryja, rodzina nie posiadała się z radości, że wrócił cało i przyprowadził mnie. Pod gościnnym dachem spędziłem 3 dni. Rozmawiałem z miejscową inteligencją. Wszyscy byli w niepewności. Nikt nie wiedział, czym się to wszystko skończy. Bolszewicy zajęci byli ściganiem Polaków i zniknęli. Lecz co będzie, gdy wrócą. Chociażby pozwolili żyć. Bez nich ludziska dają sobie radę jako tako. Gdy się zjawią, przynoszą nieszczęście wszystkim. 10 września opuściłem gościnny dom i ruszyłem wprost do Wasilkowa szosą, omijając odległą od tego miasta o 7 km stację kolei, gdzie według moich przypuszczeń mogła być warta czekistów, która mogła mnie chwycić i oskarżyć o zamiar zniszczenia toru. Na szosie spodziewałem się spotkać jaki wóz, który mógł mnie podwieźć. Rzeczywiście, gdy za Wasilkowym szedłem przez las, dopędził mnie chłop na próżnym wozie. Powitałem go i wszcząłem rozmowę, poczem zaproponował mi jechać z nim. Mijaliśmy świeżo, mocno przetrzebione lasy. Wieśniak opowiadał mi, że podczas cofania się Polaków zmuszony był ze 2 tygodnie wozić ich, lecz na to nie narzekał. Sam brał udział w wojnie światowej i używał zarekwirowanych koni. „Jak wojna, to wojna. Bolszewików teraz niema, więc można żyć.“ „A gdzież oni są?“ „Ruszyli za Polakami. Zdobywają Polskę. Gdyby Polacy nie przelękli się i nie uciekli, bolszewicy nie daliby im rady, bo tylko niewielką siłą zaszli Polakom z tyłu. Teraz w powiatowych miastach siedzą komisje i durzą ludziom głowę, obiecują rozdać pańską ziemię. Ale my wiemy, że gdy wojsko wróci, zabiorą sobie tę ziemię. Głupota z tą ziemią. Nic nam nie dadzą. Chcą wprowadzić komunę u nas.“ — „A cóż to jest komuna“. — „Nasi mówią, że jedni dostaną grunt, a inni figę (Gra słów „komu na, komu niet“.). — „A któż dostanie ziemię?“ — „A ci towarzysze latawce (prolitajło — proletarjusze), co przybyli z Moskwy. Chcą znowu pańszczyznę wprowadzić, lecz w innej postaci.“ — „A pocóż wpuściliście tu Moskali. Przecież mogliście nie wpuścić?“ — „Widzi pan — nie mamy broni i kul, a tu z domów i z tyłu strzelano do nas, pomagano bolszewikom.“ — „Któż to czynił“. — „No Żydzi przecie. Wszyscy oni — komuna. Chcą nad nami panować. Gdyby nie oni, może nie puścilibyśmy tu Moskali“. Pytam dalej, czy jest jeszcze w wiosce Trylisach pop Antoni Sławiński. „Gdzież tam! Bolszewicy dawno go zarżnęli, żądali pieniędzy, bo ktoś nazwał go bogaczem. A był to biedny i bardzo dobry (batiuszka (ojczulek).“ Mój woźnica pożegnał mnie i pojechał do wsi Wilkie Połowieckie, a ja ruszyłem pieszo. Niestety, nadciągnęła okropna chmura, lunął deszcz i zmoczył mnie do żywego ciała. We wsi Trilisie poprosiłem popa o nocleg, bo z powodu tyfusu obawiałem się nocować u chłopów.

(D. c. n.)

Z dziejów Hiszpanii.

Za Alfonsa XII jego minister Spr. Zagr. Vega de Armijo nie ukrywał swej nienawiści do Francji i niechęci do Anglii. Usilnie dążył do zbliżenia z Włochami i Niemcami od których spodziewał się dopuszczenia Hiszpanii do udziału na konferencjach w sprawach Morza Śródz. i Półn. Afryki. Pragnął podnieść przedstawicielstwa w Berlinie, Wiedniu, Rzymie, Petersburgu i Londynie do rangi ambasad. W Paryżu ambasada istniala od r. 1760. Szedł na rękę Bismarkowi, który schlebiał królowi i chciał poklócić go z Francją. Namówił go do złożenia wizyty cesarzowi Wilhelmowi w r. 1883. Alfons został mianowany honorowym pułkownikiem ulanów w Strassburgu. Była to demonstracja antyfrancuska. Francja zawrzała z oburzenia. Madrycki rząd był w wielkim kłopocie, gdy otrzymał od króla zawiadomienie, że wracając z Berlina zamierza odwiedzić Paryż. Spotkany nad Sekwaną przez wrogie tłumy, gwiżdżące i wrzeszczące, wykazał zimną krew i wyniośle słuchał przeprosin prezydenta i ministrów. Cesarz posłał do Madrytu z rewizytą swego syna Fryderyka ze wspaniałą świtą. Przyjaźń ta trwała aż do końca panowania. W tym czasie kraj nawiedziła cholera i trzęsienie ziemi, podczas którego w samej Grenadzie zginęło i uległo okaleczeniu przeszło 1000 osób, runęło 300 domów i kilka kościołów i klasztorów. Na cholerę zmarło 105000.

Przyjaźń słabego z silnym jest zawsze niepewna. Doznała tego na sobie Hiszpania w sposób bolesny. W poszukiwaniu kolonii Bismark był tak bezwzględny i chciwy, że kazał okupować wyspy Karolińskie na Oceanie Spokojnym. Należały one do Hiszpanii. W Madrycie doszło do gwałtownych demonstracyj. Tłum zaatakował ambasadę i konsulat. Zerwano godło państwowe i spalono na głównym placu wśród wrzasków nienawiści. Wezwane wojska zrobiły porządek. W całym kraju zakotłowało się. Król zachował zimną krew i nie chciał słyszeć o zerwaniu z Niemcami. Wszczął umiejętnie akcję dyplomatyczną, żądając sądu rozjemczego. Cesarz, nie chcąc podkopywać dynastii, zgodził się na arbitraż papieża, który wydał wyrok korzystny dla Hiszpanii. Działo się to w r. 1885.

Zdrowie króla coraz się pogarszało, lecz prasie niewolno było o tem ani pisnąć. Minister Canovas w ciągu 60 dni zarządził 1260 dochodzeń karnych przeciwko pismom wszelkich kierunków. Król zmarł w r. 1885.

Urodzony po jego śmierci w r. 1886 syn Alfons XIII wychowany był pod kierunkiem konserwatystów i klerykałów. Regentką była matka Maria Krystyna. Papież usilnie dopomagał do uspokojenia Hiszpanii i potępiał republikanów i Karlistów — przeciwników dynastii. Sympatią tą A. XIII

stale się cieszył w czasach późniejszych. Regentka była płomienną katoliczką, hojnie wspierała kościoły, klasztory i towarzystwa katolickie oraz przyjmowała zakonników wygnanych z Francji w takiej liczbie, że za jej czasów w Hiszpanii było klasztorów, zakonników i szkół zakonnych więcej, niż w XVII i XVIII w. Wszystkie niemal państwa: Francja i Rosja, Niemcy i Anglia, wykazywały sympatię rządowi i zapewniały, że nie dopuszczą wrogów jego do knowań na ich terytorium.

ALFONS XIII (1902—1931).

Już w chwili wstąpienia na tron wykazał chęć do samowładztwa. Podczas uroczystości koronacyjnych ministrowie byli poniżeni — im wyznaczono miejsca na szarym końcu. W tym czasie zaczyna się socjalistyczna propaganda, zwłaszcza wśród studentów barcelońskiego uniwersytetu, który wypadło zamknąć w r. 1903. Wówczas odbyły się poważne rozruchy w tym mieście i w Madrycie. Wybory do parlamentu dały w r. 1903 z większych miast aż 34 republikanów. Rządy przechodzą co kilka miesięcy od liberałów do konserwatystów. Duchowieństwo ma olbrzymi wpływ na króla. Nienawiści polityczne wybuchają w parlamencie z lada powodu. Burzliwe protesty wybuchają, gdy premier Maura, katolik, proponuje uchwalenie pożyczki na odszkodowanie zakonom za dobra, skonfiskowane podczas republiki. Atakują też go za żądanie dodatkowych kredytów na armię i flotę. Maura posuwa się tak daleko, że oskarża 140 posłów o zdradzieckie knowania i żąda wydania ich sądom. To wywołuje burzę. Rząd upada. Nowy rząd po miesiącu również upadł, gdyż nie potrafił uporać się z klęską głodu w Andaluzji, nawiedzonej nieurodzajem w r. 1904. Wówczas król postanowił wyzwolić się z pod wpływów konserwatywnych doradców i zbliżyć się do innych polityków, by otrzymać informacje z pierwszej ręki o położeniu w kraju. w odpowiedzi na to arcybiskup Nozaleda ustąpił z katedry w Walencji, a republikanie zaczęli sarkać na „rządy osobiste“. Wybory 1905 dały większość liberałom, którzy utworzyli rząd (Montero Rios), lecz ponieważ poprzednio zostały podniesione cła od mąki i zboża, wybuchły groźne rozruchy w Sewilli, Granadzie, Bilbao, Walencji z powodu drożyzny chleba. Separatyzm Katalonii tak się wzmógł, że ogłoszono stan wyjątkowy. Nie mogąc podołać tym trudnościom, Montero Rios ustąpił poraz drugi w tym samym roku. Jednocześnie wzmagają się ze strony władz wojskowych żądania nowych kredytów na armię. Prasa radykalna tak atakuje oficerstwo za tłumienie rozruchów w Katalonii, że podobne sprawy prasowe zostają przekazywane sądom wojskowym. Znaczne poruszenie wywołało ożenienie się

króla z Wiktorią Battenberg, która zmieniła swe protestanckie wyznanie i otrzymała od papieża złotą różę. W ślubną procesję anarchista Morates rzucił bombę. Para królewska nietylko ocalała, lecz A. wykazał taką odwagę i zimną krew, że zdobył znaczną popularność. W r. 1906 premierem został Lopez Dominguez. Program jego był wybitnie antyklerykalny: śluby cywilne i świeckie nauczanie. Gdy król podpisał dekret o ślubach cywilnych, duchowieństwo zawrzało taką nienawiścią i wszczęło taką propagandę, że rząd uznał za konieczne zagrozić więzieniem biskupowi Tuy i kapitule Kordobskiej. Zamierzane ograniczenia działalności zakonów spowodowały wystąpienie kardynała w Toledo ze zbiorowym protestem episkopatu w styczniu 1907. W listopadzie rząd został obalony i zastąpiony przez konserwatystów (Maura). Maura rozumiał, że naród hiszpański nie istnieje jeszcze jako uświadomiona politycznie całość i że dopiero rozpowszechnienie oświaty umożliwi mu wzięcie udziałów w rządach. Chociaż był szczerym katolikiem, jednak nie zniósł ślubów cywilnych. Zajął się uzdrowieniem samorządów, dążąc do złamania władzy miejscowych „kacyków", wszechwładnych szkodników z warstw wpływowych, wyzyskiwaczy ciemnoty i biedy. Według projektu Maury każdy obywatel był obowiązany do udziału w wyborach do instytucji samorządowych, które miały otrzymać rozszerzony zakres działania i niosły znacznie większą odpowiedzialność.

Wzmagający się wpływ anarchistów i ich zbrodnie spowodowały zawieszenie konstytucji w r. 1907. Zwłaszcza Barcelona była widownią ekscesów. W r. 1908 król niespodzianie przybył do tego miasta, był przyjęty entuzjastycznie. Jego męstwo spowodowało uspokojenie. Okazało się, że sytuacja nie była stracona. Król przywrócił działanie konstytucji w Katalonii. Prawo o samorządach zostało uchwalone w r. 1909, pomimo sprzeciwów regionalistów, zwalczających centralizację i dążących do rozczłonkowania kraju. Gdy wprowadzono przymus szkolny, zaczęto się oburzać na „zbrodnicze pogwałcenie praw rodziny". Nie łatwo było dogodzić Hiszpanom. Kiedy zamówiono okręty w stoczniach zagranicznych, prasa gwałtownie zaatakowała „popieranie cudzoziemców". Arcybiskup Burgosu oburzał się na opodatkowanie zakonów. Liberali piorunowali z powodu ustępstw na rzecz szkół, utrzymywanych przez zakony. Nie zważając na przeciwników, Maura kontytuował swe zbawienne reformy: zaopiekował się losem kobiet i dzieci, pracujących w fabrykach, ustanowił odpoczynek niedzielny w przedsiębiorstwach, zreformował i wzmocnił policję. Rządy jego upadły w paźdz. 1909 z powodu wojny w Marokku i powstania w Barcelonie. Plemię Riff napadło na robotników, budujących kolej z Melilli do kopalni.

Gdy powołano rezerwistów, w Katalonii wybuchło powstanie. Robotnicy, byli żołnierze, zdemoralizowani pogromem w wojnie ze Stanami Zjednoczonemi w r. 1898, wreszcie liczni emigranci polityczni i agitatorzy okrutni z różnych krajów wszczęli krwawe rozruchy, specjalnie chętnie niszcząc klasztory i kościoły. Dopiero po trzydniowych walkach Barcelona została opanowana przez władze, które zaczęły stosować okropny terror. Cała Europa była wzburzona, gdy wśród licznych rozstrzelanych dziennikarzy i polityków znalazł się słynny pisarz Ferrero, teoretyk anarchizmu, lecz przeciwnik podobnego stosowania swych teorii.

Marszałek Marina nie mógł dać sobie rady ze zbuntowanym Marokkiem, skutkiem czego Maura ustąpił w paźdz. 1909. Wybory r. 1910 dały większość liberałom prawdopodobnie dlatego, że wyborcy byli rozwścieczeni na konserwatystów za prawo o przymusowym głosowaniu (absencja była karana grzywną). Rząd Canalejasa dążył do ograniczenia praw zakonów. Stanowczo żądał płacenia podatków od prowadzonych przez nie przedsiębiorstw.

Zakonnicy, obcy poddani, musieli zarejestrować się w odnośnych konsulatach. Zniesiony został § 11 konstytucji 1876, zakazujący niekatolikom publicznego manifestowania swego kultu. W mowie tronowej król oświadczył, że należy dążyć do kontroli i zredukowania nadmiernej liczby klasztorów i zakonników. Zarządzenia te wywołały zbiorowy protest 72 hiszp. arcybiskupów i biskupów. Sytuacja jeszcze się pogorszyła, gdy zakazano tworzenia nowych zakonów. Hiszp. ambasador przy Watykanie został odwołany, ponieważ do Madrytu doszły pogłoski o porozumieniu Rzymu z synem Don Carlosa, pretendentem do tronu i wrogiem panującej dynastii. Trudności niepomiernie wzrosły, gdy w paźdz. 1910 w Portugalii obalono monarchię i wypędzono kongregacje religijne. Mnóstwo ich członków uciekło do Hiszpanii. Tak się przedstawia stan tego kraju o parę lat przed wojną światową. Widzimy, że istniały w nim liczne zarody niepokoju. Ludność miejska wprawiała się do walk rewolucyjnych.

Chronologia królów hiszpańskich XII—XX w.

1504—1520 Joanna Obłąkana, córka Izabeli Kastylskiej. Mężem jej był Habsburg Filip I. 1516—1556 Karol I, uznany królem za życia obłąkanej matki. Obrany cesarzem jako Karol V. 1556—1598 Syn jego Filip II. Wstąpił na tron po abdykacji ojca. 1598—1621 Filip III, syn Filipa II. 1621—1665 Filip IV, syn Filipa III. 1665—1700 Karol II. Umiera bezdzietny.

1700—1746 Filip V, wnuk Ludwika XIV francuskiego i Marii Teresy, córki Filipa IV hiszpańskiego. Był pierwszym z dynastii Burbonów. 1746—1759 Ferdynand VI, syn Filipa V. 1759—1788 Karol III, brat poprzednika. 1788—1808 Karol IV. Zmuszony przez Napoleona abdykuje na rzecz swego syna Ferdynanda. 1808—1833 Ferdnand VI. Był więziony przez Napoleona we Francji. 1833—1868 Izabella II, córka poprzednika. Przeciw niej wystąpił wuj, Don Carlos. Wszczęły się Wojny Karlistowskie. Została zdetronizowana przez zbuntowane wojsko. Republika 1868—1870. 1870—1873 Anadeusz Sabaudzki, syn Wiktora Emanuela II, króla włoskiego. Traktowany wrogo przez Hiszpanów abdykował. 1873—1875 Republika anarchiczna i histeryczna. Jednego roku było trzech prezydentów. Ministrowie zmieniali się co kilka dni. 1875—1885 Alfons XII, syn Izabelli. 1902—1931 Alfons XIII, syn Alfonsa XII. Uciekł z Hiszpanii naskutek wrzenia rewolucyjnego w r. 1931.

Pamiętniki Edwarda Żukowskiego.*)

Odwiedzałem zrzadka Wojwodów, u których stosunki układały się nieprzyjemnie. Wojwodowa znienawidziła siostrę swego męża Aleksandrę, oskarżając ją o zamiar opanowania całej gospodarki. By dokuczyć biednej pannie, męczyła jej ulubionego psa, czarnego settera, który wskutek tego zdechł. Aleksandra musiała opuścić dom brata, zamieszkać osobno, zarabiając lekcjami 20 rb. miesięcznie, co jej starczyło na życie. Latem 1872 r. miała wyjechać do Dorpatu, by zlikwidować pozostałe po rodzicach rzeczy. Ja również postanowiłem wyjechać do Słonima, odwiedzić rodziców. Dojechaliśmy razem do Pskowa, skąd A. statkiem po jeziorze Pejbus pojechała do Dorpatu. Kolej do Słonima jeszcze nie istniała, więc zmuszony byłem trząść się żydowską furmanką. Gdy zbliżałem się do domu, ujrzałem matkę i siotrę, dźwigające jakieś wory na plecach. Ździwienie ich było nie do opisania. Życie moich biednych rodziców nie zmieniło się wcale. Pracowali ciężko, bardzo ciężko, od rana do nocy. Zwiedziłem kościoły, w których służyłem do mszy, również miejsca mych zabaw, rzekę Szczarę, wyspę, na której delektowałem się, wygrzewając się na słońcu po kąpieli. Gdy nadszedł dzień odjazdu, rodzice odprowadzili mnie przed kościół, pobłogosławili i wrócili do domu, a ja z żydziakiem pojechałem do Grodna. Rozkoszowałem się widokiem Niemna. koleją ruszyłem do Petersburga. Miałem dobry pokoik za 8 rb. miesięcznie. Często uczyłem się razem z Oczepowskim. Niekiedy bywałem na herbatce u p. Aleksandry, do której zacząłem

*) Patrz Nr. 10.

czuć miłość. Nie obejrzałem się, jak nadeszły egzaminy państwowe. Złożyłem wszystkie jaknajlepiej — na piątki i wnet złożyłem w departamencie lekarskim wniosek o posadę. Ponieważ uczyłem się na koszt rządu i otrzymywałem stypendia, musiałem za każdy rok nauki odsłużyć półtora roku.

13 lutego 1872 r. odbył się mój ślub z Aleksandrą w niemieckim kościele św. Anny. Moim świadkiem był Lucjan Wolski, kolega z nowogródzkiego gimnazjum. Wojwodowie zaproponowali nam zamieszkać u nich aż do mego wyjazdu na posadę. Poznaliśmy u nich p. Sielakową z Tomska. Ona tak zachwalała taniość życia w tym mieście i wogóle stosunki, że postanowiłem wybrać je zamiast Kiszyniowa, który mi również proponowano. 23 lutego 1873 zostałem mianowany tomskim starszym lekarzem weterynarii. Byłem bardzo z tego zadowolony, ponieważ tytułem zapomogi dostałem roczną pensję i koszta podróży w podwójnym wymiarze. Obstalowaliśmy sobie zimowe i letnie paltoty dla mnie uniform i czekaliśmy lata, by wyruszyć do Tomska.

Składałem pożegnalne wizyty profesorom. Starszy z nich Rawicz, zarządzający weterynaryjnym wydziałem, powiedział mi: „Szkoda, wielka szkoda, że Pan jesteś katolikiem i Polakiem". Właśnie w tym roku zwrócono uwagę na kształcenie weterynarzy celem zwalczania chorób zakaźnych. Zdolniejszych zostawiano po ukończeniu studiów przy akademii dla doskonalenia się w wiedzy, następnie wysyłano za granicę.

Nadszedł śliczny maj, należało wyruszyć w daleką uciążliwą podróż. Wojwod wynajął karetę i odprowadził nas na dworzec mikołajewski. Po drodze spotkaliśmy kondukt. Zrobiło to na nas wszystkich nieprzyjemne wrażenie. W. zapytał się, czy to ma być ku lepszemu, czy ku złemu. Nie mogliśmy odpowiedzieć.

Przez Moskwę przybyliśmy do Niższego Nowogrodu. Wypoczęliśmy tu nieco i obejrzeliśmy to piękne miasto. Następnie do Permu płynęliśmy statkiem. Podróż ta była bardzo przyjemna. Wołga i jej brzegi wyglądały prześlicznie. Perm okazał się miastem zaniedbanem, niebrukowanem. Chodniki były drewniane. Złożyłem wizytę guberniałnemu weterynarzowi, Antoniemu Jucewiczowi, który pochodził ze Żmudzi. Następnie ruszyliśmy w dalszą podróż końmi przez Jekaterenburg do Tymienia — 650 klm po zwyczajnej drodze, która w miejscach błotnistych była wyłożona okrąglakami (drzewami bez gałęzi). Jazda była niezmiernie uciążliwa. Na każdej stacji musieliśmy przesiadać do innego powozu. Płaciłem furmanom, by wieźli wolniej, bo żona była niezdrowa. W bardziej wyboistych miejscach musiałem biedaczkę podtrzymywać. W Jekaterynburgu odpoczęliśmy i zwiedziliśmy miasto. Droga do Tiumienia była jeszcze gorsza. Na szczęście statek wnet odpływał z tego miasta do Tomska. Właścicielami tej że-

glugi na rzekach syberyjskich byli Ignatow i Kurbatow. Płynęliśmy spokojnie. Wiatrów i fal na olbrzymiej rzece (Ob) nie było. Gdzieniegdzie brzegów nie było widać. Obejrzeliśmy Tobolsk, którego ulice wyłożone były grubemi deskami, co znacznie utrudniało jazdę. Widzieliśmy słynny dzwon, zesłany z Uglicza*). Dość długo staliśmy w Narymie, gdzie braliśmy drzewo do opalania kotłów. Tu przekonaliśmy się, jak dokuczliwymi są komary syberyjskie. Wreszcie po 20 dniowej podróży stanęliśmy przed Tomskiem. Położony nad Tomią na wzgórzu, oświetlony słońcem, wydawał się nam piękny.

Zatrzymaliśmy się w Hotelu Europejskim, właścicielem którego był Szwajcar Buola. Razem z nami przyjechał fotograf Cander, Niemiec, który poprzednio pracował w zakładzie fot. Koppela w Krasnojarsku, a teraz założył własny. Stał się naszym wielkim przyjacielem, przychodził często, by porozmawiać z moją żoną po niemiecku. Złożyli mi wizytę felczerzy, bracia Daniel i Sylwester Pietrowowie, którzy pomogli zanaleźć mieszkanie za 12 rb. Składało się ono z 3 pokoi. Kuchnia zwyczajem syberyjskim była w osobnym budynku. Były również budynki dla konia, krowy i drzewa. Kupiłem konia, lepsze sanki do wyjazdu i proste z olbrzymią beczką do przywożenia wody z rzeki Tomi, ponieważ studni nie było. Najęliśmy furmana, którego żona była kucharką, a 14-letnia córka — pokojówką. Płaciłem im 12 rb. Utrzymanie służby nie przerażało nas, ponieważ wszystkie produkty były bardzo tanie. Najlepsze mięso kosztowało 3 kopiejki funt (400 gramów). Cała noga najlepszej cielęciny — 75 kop. Pud (16 kilo) mąki żytniej — 25 kop., pszenicznej — 45 kop. Biała najlepsza mąka — 1 rubel. Masło — 20 kop. funt, miód — 9 kop. Pud jesiostra z kawiorem — 6 rb. Ptactwo i ryby bardzo tanie. Drzewo opałowe — 4 rb. 50 kop. za sążeń (210 centym.) sześciennych.

W lipcu przejeżdżał przez Tomsk wielki ks. Aleksy Aleksandrowicz. Wcześniej przybyli jego nauczyciel i lekarz prof. Zdekauer. Miejscowi i powiatowi lekarze, pragnąc uczcić swego b. profesora, wydali na cześć jego wspaniały obiad w podmiejskim letnisku Stiepanowka. Poznałem tam prawie wszystkich lekarzy. Nie obeszło się bez użycia trunków i toastów. Nie ustępowałem nikomu, chociaż byłem najmłodszy w tym otoczeniu. Przemówiłem i ja i zapewne nieźle, skoro prawie

*) W Ugliczu został zamordowany w r. 1591 Dymitr, najmłodszy 11-letni syn Iwana IV. zesłany z matką przez Borysa Godunowa. Gdy ozwał się dzwon na trwogę lud zamordował podejrzanych, przybyłych z Moskwy. Śledztwo wykazało ich (byli ludźmi Borysa) niewinność. Ugliczanie zostali ukarani ucięciem rąk a dzwon poddany chłoście, obcięciu ucha, wyrwaniu języka i zesłaniu do Tobolska, gdzie pozostawał do końca XIX w.

wszyscy rzucili się ku mnie, chwytali w objęcia i obdarzali pocałunkami. Byłem z siebie bardzo zadowolony. Wróciłem do domu późno. Biedna moja żona była znacznie mniej zadowolona, że byłem trochę podchmielony. Gubernialny zarząd lekarski był niemal całkiem polski. Inspektorem był Ferdynand Matkiewicz, akuszerem Florjan Zackiewicz, operatorem Krauze, który podobno nigdy nie robił żadnej operacji. Sekretarzem był Jawłowski, kancelarzystami zesłańcy z r. 1863 Iwaszkiewicz i Danowski. Lekarzem miejskim był Kapulcewicz Lubrycki, powiatowym Folk.

Gubernia była olbrzymia z niezliczoną ilością bydła. Gdy pytałem chłopa, ile ma bydła, zwykle odpowiadał: „A kto jego wie". Najbiedniejszy miał 2 krowy, konia, kilka świń i owiec. Choroby zakaźne księgosusz, wąglik, gruźlica, czyniły straszne spustoszenia. Od wąglika ginęły rocznie tysiące koni. Według statystyki urzędowej w r. 1884 padło 215 000 sztuk. Na obszarze 280 000 klm kw. było tylko pięciu weterynarzy. Policja prawie nie zwracała uwagi na epizootje, ograniczając się doniesieniem o wybuchu zarazy przeważnie wtedy, gdy już wyginęło wszystko bydło, lub gdy choroba ogarnęła wielkie przestrzenie. Policja zajęta była przeważnie wyłapywaniem handlarzy złotem, ponieważ ciągnęła z tego olbrzymie zyski. Przede wszystkim starano się znaleźć złoto u bogatych kupców. Kruszec konfiskowano, a z winowajcy brano olbrzymie łapówki, jeśli chciał uniknąć odpowiedzialności sądowej, grożącej srogimi karami. U znanego mi kupca Nienaszewa policmajster Niekrasow wykrył złoty piasek i zażądał łapówki 3000 rb. Kupiec uparł się, nie dał i został skazany na zesłanie do Syberii Wsch. Niekrasow był człowiekiem ogromnej tuszy. Gubernator Bulubasz mówił o nim: „Chociaż jest grubasem, jednak jest to bardzo cieńka sztuka". Mnóstwo ludzi ucierpiało z powodu chęci szybkiego zbogacenia się. Kupowali pochodzący z kopalni piasek złoty lub samorodki — kawałki złota, co wobec monopolu było surowo zakazane. Nabywano też fałszywe banknoty, przywożone z zagranicy lub miejscowego wyrobu. Ajenci policyjni sami sprzedawali fałszywe banknoty osobom zamożniejszym, żądając za 25000 rb. 300—500 prawdziwych. Nie rzadko zdarzało się, że ci stróże bezpieczeństwa i moralności podrzucali fałszywe banknoty, maszynki do drukowania ich, nawet złoty piasek, po czym robiono rewizję, znajdowano dowody zbrodni. Skutki były znane.

Komisarz (prystaw) Dergaczew słynął z tego, że na śmierć zasiekł jakiegoś zesłańca. Najsłynniejszym zdziercą był komisarz Grabowski w pow. Barnaulskim. Poznałem go w r. 1894. Przyjechał on z letniej rezydencji cara Gateczyno koło Petersburga, gdzie zarządzał łowiectwem. Miał śliczną żonę i dwie córki, bardzo podobne do jego protektora ks. Baratyńskiego. (C. d. n.)

Wyprawa na Moskwę.*)

Niepowszedni widok przedstawiała Warszawa w czerwcu 1812 r. Na ulicach tłok i gwar. Przesuwają się ulicami oddziały wojsk narodowych, widać jednak i mundury wojsk cudzoziemskich. Ciągną również ku stolicy kolaski senatorów i posłów, zwołanych na posiedzenie sejmowe. Na ich twarzach widoczne skupienie. Wielkie bowiem ważą się rzeczy, przypominające nastroje, panujące w czasie Sejmu Czteroletniego.

Posiedzenie sejmu odbyło się 28 czerwca. Przewodniczył sędziwy były komendant korpusu kadetów, ks. Adam Czartoryski. — Przemawiał minister skarbu Matuszewic. Słowa jego ryły się głęboko w sercach słuchaczy, ożywionych tym samym uczuciem miłości Ojczyzny. Matuszewic żądał od sejmu, ażeby przyczynił się do wskrzeszenia jej niepodległości, wypowiadając wojnę Rosji.

„Powstanie więc Polska — wołał — co mówię? Jest już Polska, nigdy ona istnieć nie przestała!". Przy tych słowach wszyscy obecni ze łzami radości, ściskając się wzajemnie, powtórzyli głośnym okrzykiem: „Jest już Polska".

Teraz wystąpił Juljan Ursyn Niemcewicz. Silnym głosem odczytał „akt konfederacji", głoszący przywrócenie Królestwa Polskiego. Poprzysiężono w nim nie spocząć aż do chwili połączenia „rozszarpanych części wspólnej naszej rodziny, tych braci ukochanych, do których tęskniły serca nasze, choć nas przedzielały ręką gwałtu położone zapory".

— — —

Los Polski rozstrzygnąć się miał na polu walki. Szedł Napoleon na Moskwę z olbrzymią armią złożoną z 620.000 ludzi różnej narodowości i 1.500 dział przeciwko 400 tysiącom Rosjan. W szeregach „Wielkiej Armii" walczyło w 1812 r. do stu tysięcy Polaków. Byli oni rozrzuceni na przestrzeni rozległej linii bojowej, biegnącej od Rygi po Beresteczko.

Do głównej armii przydzielony był korpus Ks. Józefa, złożony z 3 dywizyj Zajączka, Dąbrowskiego i Kniaziewicza i trzech brygad jazdy (każda liczyła po 2 pułki).

Dzielił on trudy i niewygody ustawicznych męczących marszów w pogoni za ustępującym wrogiem.

Dążeniem Napoleona było pobicie Rosjan w walnej bitwie. Ci zaś, nie czując się na siłach, zamierzali zmęczyć przeciwnika pochodami w zniszczonym kraju.

Idąc dawnym szlakiem Żółkiewskiego, sprzymierzeńcy podstąpili pod mocno obwarowany Smoleńsk. Tutaj miało przyjść do większej bitwy. Cesarz przeznaczył korpus polski na zdobycie Smoleńska. Sam przybył na jego stanowiska, witany grzmiącymi okrzykami: „Niech żyje cesarz!" Odbyła się defilada korpusu, w czasie której Napoleon serdecznie rozmawiał z Ks. Józefem, obejmując go z przyjacielską poufałością. Rzadki był to dowód uznania.

---

*) Zamiast recenzji znanego podręcznika historii dla kl. VI szkół powszechnych. (Warszawa 1934, str. 81—85.)

Nazajutrz okazali Polacy, że pokładana w nich nadzieja nie zawiodła. W krwawych zmaganiach 17 sierpnia korpus polski po 12-godzinnej walce, narażony na morderczy ogień, zdołał wedrzeć się na mury i zmusić wroga do odwrotu za Dniepr.

— — —

W ciągłych potyczkach zbliżała się W. Armia ku Moskwie. Drogę ku stolicy usiłowali zamknąć Rosjanie na umocnionych szańcami równinach Możajska.

7-go września przyszło do bitwy najkrwawszej w tej wojnie. Stojący na prawym skrzydle korpus Ks. Józefa wytrzymać miał ataki kilkakrotnie silniejszego wroga.

Bitwę rozstrzygnęła szarża kirasjerów na szańce rosyjskie. Do zwycięstwa przyczynili się również polscy kirasjerzy pułku St. Małachowskiego. Ruszyli ciężkim galopem przez zorane pociskami pola. Zabłysły w słońcu ich pancerze, wdziane na granatowe mundury. Wiatr targał końskimi grzywami, zdobiącymi ich hełmy. Godni spadkobiercy polskiej husarii, zwalili się ciężko zbrojną masą na piechotę nieprzyjacielską. Wnet rozległ się szczęk oręża, świst prującej powietrze stali lśniących rapierów.

Wróg ustępuje, pozostawiając w ręku zwycięzców szaniec wypełniony zwłokami poległych. W bitwie tej padło do 30.000 żołnierzy W. Armii i dwa razy tyle Rosjan.

Dzieło zniszczenia było tak okropne, że Napoleon objeżdżając nazajutrz pobojowisko, nie mógł powstrzymać się od łez.

— — —

14-go września wojskom napoleońskim przedstawił się malowniczy widok ogromnego miasta, będącego kresem krwawej i ciernistej drogi: „Moskwa! Moskwa!“ wołali rozradowani żołnierze.

Zatrzymał się na wzgórzu Napoleon. Przez lunetę ujrzał różnobarwne wieże kilkuset cerkiew połyskujących w słońcu złotymi, niebieskimi, żółtymi i zielonymi kopułami, górującymi nad morzem domów. Przed miastem, wśród pól uprawnych, przerzniętych srebrzystą wstęgą rzeki Moskwy, wznosiły się piękne zamki.

Przez długą chwilę podziwiał cesarz piękny krajobraz, po czym wsiadł na koń i ruszył ku stolicy carów.

Głucho rozlegały się w opustoszałych ulicach uderzenia końskich kopyt. Poraz pierwszy wjeżdżających do zdobytego miasta zamiast tłumów ludności, witała grobowa cisza. Zamożniejsza ludność wraz z wojskiem opuściła Moskwę.

Pozostali biedacy i wypuszczeni przez Rosjan więźniowie, którzy w chwili, gdy znużone wojsko rozchodziło się po domach na spoczynek, podpalili miasto na czterech rogach.

Mimo nadludzkich wysiłków Francuzów, walczących z rozszalałym żywiołem i bandami podpalaczy, miasto przez 3 dni i noce podobne było do morza płomieni. Cesarz musiał opuścić zagrożony zamek Kreml. Gdy 19 września po ugaszeniu pożaru, obliczono straty, okazało się, że połowa Moskwy — około 5 tysięcy domów — zgorzało.

Napoleon myślał, że zajęciem Moskwy zmusi cara Aleksandra do zawarcia pokoju. Przekonawszy się jednak o niemożliwości porozumienia, nakazał odwrót.

Przedwczesny mróz stał się najstraszliwszym wrogiem W. Armii. Topniały jej szeregi, o głodzie i chłodzie, w ciągłych utarczkach z kozakami przedzierano się na zachód, starym szlakiem

W tych ciężkich chwilach próby korpus polski należał do tych wyborowych 50.000 wojsk, które wytrwały w szeregach. Polacy mogli się poszczycić zachowaniem orłów i dział w swym posiadaniu. Ale za cenę jakich ofiar?.... Skoro Ks. Józef na gołoledzi spadłszy z konia, zdał dowództwo gen. Zajączkowi, ten wraz z gen. Kniaziewiczem pomagał żołnierzom wyciągać armaty pod każdy wzgórek.

Z końcem listopada wojska Napoleona, napierane z tyłu przez główną armię zwycięską, stanęły nad rzeką Berezyną. Przeprawy wzbraniać miały dwie armie nieprzyjacielskie, stojące na przeciwległym, prawym, brzegu. Ale dzięki postawionym w ustronnym miejscu mostom, mogła dokonać się przeprawa większej części wojsk.

W walce o zabezpieczenie przeprawy wsławiła się bohaterskimi walkami dywizja Dąbrowskiego. On sam odniósł ranę.

Sędziwy gen. Zajączek (podobnie jak Żółkiewski pod Cecorą) szedł pieszo ze szpadą w ręku, wsparty na ramionach swych adjutantów, prowadząc w bój przerzedzone zastępy. Wtem kula armatnia rzuca go o ziemię. W oczach uwielbianego przezeń Napoleona, na mrozie, w czasie śnieżnej zawieii, odjęto mu strzaskaną nogę.

Dowództwo objął po nim Kniaziewicz. Lecz raniony w nogę, komendę zdać musiał młodszemu generałowi.

Z 36-tysięcznego korpusu Ks. Józefa wróciło w połowie grudnia zaledwo czterystu wiarusów. — W łachmanach, ale z ochotą w sercu, stawili się na dziedzińcu pałacyku „pod Blachą". Tu zniesiono w fotelu Ks. Józefa z trudem tłumiącego łzy na widok nędzy i dowodów przywiązanias wych podkomendnych. Żołnierze, otaczając go, wskazywali orły, ocalone z pogromu i gromkim okrzykiem wyrażali gotowość do dalszych ofiar na rzecz Ojczyzny. **J. W.**

Ziemie polskie w Czechosłowacji.
o których zapominamy.

O Polakach w Czechosłowacji mówi się u nas i pisze dość często. Ile razy jednakże jest mowa na ten temat, rozumie się przezeń Polaków na Śląsku zaolzańskim. Śląsk zaolzański jest niewątpliwie najważniejszym terenem polskim w Czechosłowacji, jest terenem, którego utratę najdotkliwiej odczuliśmy i z którą to utratą najtrudniej się nam pogodzić. Nie jest jednak terenem jedynym. Nie wolno nam bowiem zapominać, że obok starej piastowskiej ziemi śląskiej są w Czechosłowacji jeszcze i inne ziemie, zamieszkałe od wieków przez ludność polską. Są to ziemie: Czaczy, Orawy i Spisza. Dziwnie jakoś obecnie cicho u nas o tych ziemiach. Po krótkim

zajęciu się nimi w okresie tworzenia się granic współczesnej Polski zapomniano o nich zupełnie. W dziennikach prawie zupełnie o ziemiach tych się nie czyta, a zaledwie tu i ówdzie ukaże się jakaś drobna, literacki charakter nosząca wzmianka na ich temat. Nie słyszy się nic, ażeby ktoś podjął pracę nad utrzymaniem ich polskości, ba, nawet w wydawnictwach Światowego Związku Polaków z Zagranicy, a więc organizacji specjalnie stworzonej do tego, trudno dostrzec choćby jakąś szerszą wzmiankę o Czaczy, Orawie i Spiszu. Ten brak zainteresowania się naszymi południowymi etnograficznymi kresami budzi u ludzi, nie znających istotnych stosunków, wrażenie, że południowa granica naszego państwa jest zarazem granicą etnograficzną i że na południe od tej granicy mieszka żywioł obcy, jakkolwiek nam pokrewny. Tym czasem jednak tak nie jest. A może się o tym przekonać każdy, kto uprawiając turystykę, przekracza granicę czechosłowacką na długim, 200 z górą km długości liczącym, pasie, od przełęczy jabłonowskiej aż po przełom Popradu. Wszędzie, na całej tej obszernej przestrzeni, napotykamy ludność góralską, mówiącą tą samą gwarą, noszącą często jeszcze te same stroje i pielęgnującą te same odwieczne polskie obyczaje, jak i górale po naszej stronie granicy. Słowaków, a tymbardziej Czechów nie ma tam prawie zupełnie. Reprezentuje ich conajwyżej tylko żandarm, lub nauczyciel, często sklepikarz wiejski, oraz właściciel przedsiębiorstwa przemysłowego, jeśli takie na terenie danej wsi niekiedy się spotyka. Tak będzie, gdy znajdziemy się na drugiej stronie granicy zarówno w okolicach Zwardonia, Pilska czy Babiej Góry, Czorsztyna czy Szczawnicy. Cały, wzdłuż granicy północnej ciągnący się pas ziemi jest etnograficznie polski. Stwierdzić to może, bez wielkich dociekań, każdy, kto posiada zdrowe nogi i dla kogo turystyka nie redukuje się tylko do „odwalania“ pewnej ilości kilometrów, czy godzin marszu.

Pas ten, nie jednakowej szerokości, bo niekiedy wynoszący zaledwie kilka, kiedy indziej kilkadziesiąt kilometrów, podzielić możemy ze względów geograficznych, administracyjnych, a częściowo i historycznych na 3 części, a mianowicie na okręg Czaczy, Orawę i Spisz.

Zaznajomijmy się chociażby najpobieżniej z każdą z tych trzech części.

Okręg Czaczy, najdalej na zachód położony, stanowi przedłużenie ku południowi Śląska Cieszyńskiego. Położony w dolinie Górnej Kisuczy, okręg ten obejmuje miasteczko Czaczę i 12 wsi, jak Skaliste, Maków, Oszczadnica, Wysoka, Świerczynowiec itd., o łącznej ilości około 30 tys. mieszkańców, z pośród których ponad 90% mówi językiem polskim. Okręg Czaczy przez długi czas należał do Śląska Cieszyńskiego i dopiero stosunkowo późno stał się częścią północną Węgier, a po wojnie światowej Czechosłowacji.

Orawa, to ten najdalej w Polskę wciśnięty kąt Słowaczyzny, położony między dwoma naszymi terytorialnymi półwyspami: żywieckim i podhalańskim, w dorzeczu rzeki Orawy, od której bierze swą nazwę. Obszar to znaczny, bo liczący około 2 tys. km kw., liczył przed wojną światową 90 tys. mieszkańców, z pośród których połowę stanowiła i stanowi dotąd ludność polska, zamieszkująca zwartą masą północne części Orawy, okolice Polhory, Rabczyc i Namiestowa, aż po za Twardoszyn. Południowa połowa Orawy jest zamieszkała przez ludność etnograficznie słowacką. Przez krótki stosunkowo okres pierwszych trzech niespełna wieków naszej historii należała

północna część Orawy do Polski. Później dostała się Węgrom, tworząc w nich Komitat orawski.

Spisz jest stosunkowo najwięcej znaną, bo historycznie najdłużej z Polską związaną ziemią. Spisz liczy blisko 4 tys. km² i ponad 180 tesięcy mieszkańców. Tutaj obchodzi nas jednak nie cały Spisz, lecz tylko północna jego część w dorzeczu Popradu, który ją swym systemem rzecznym wiąże z Polską. Te to północno-spiskie ziemie, okolice Lubowli i Podolińca od zarania niemal naszych dziejów należały do Polski. Były to bowiem tereny naszej górskiej kolonizacji, która doliną Popradu przedzierała się w średniowieczu na drugą stronę Karpat. Osadnicy polscy na Spiszu, pozostawieni swemu losowi i pozbawieni zupełnego poparcia i opieki ze strony rozbitej na dzielnice Polski, zostali opanowani przez królów węgierskich, którzy masowo osadzali na Spiszu kolonistów niemieckich. Utratę Spisza powetowała sobie Polska za Władysława Jagiełły. W roku 1412 układem w Lubowli pozyskał dla Polski Władysław Jagiełło 13 miast spiskich za cenę 37 tys. kóp groszy, jako część kwoty, należącej się Polsce od sprzymierzeńców Zygmunta Krzyżaków za wykup jeńców krzyżackich z pod Grunwaldu. Mimo późniejszych prób, podejmowanych przez Węgry, przez 350 lat pozostawał Spisz przy Polsce, aż dopiero w roku 1769, korzystając z osłabienia Rzplitej, zagarnęła go Austria, dając tym hasło do rozbioru Polski.

— — —

Ludność ziemi czadeckiej, orawskie i spiskiej, jakkolwiek zamieszkała na tych ziemiach od wieków, od czasów, gdy w ogóle pierwsze osadnictwo ludzkie wdarło się w Karpaty, zawsze była pozostawiona sama sobie, bo odcięta od innych polskich ziem łańcuchami górskimi. Ten lud ubogich pasterzy, rolników i robotników leśnych trwał mimo tego przy polskiej mowie, pielęgnował polskie zwyczaje i obyczaje, ale świadomości narodowej polskiej nie miał i pozostawał pod wpływami kulturalnymi Węgrów i Słowaków. W okresie porozbiorowym ludność ta była zawzięcie wynaradawiana przez Węgrów a później i przez Słowaków, którzy, korzystając z bliskiego pokrewieństwa językowego, wpajali w tą ludność przekonanie, że jest słowacką. Podczas gdy próba madziaryzowania, mimo rosnącego coraz bardziej nacisku, nie mogła dać wielkich rezultatów, wpływy słowackie w 2-giej połowie 19 wieku stawały się coraz silniejsze. Budzący się z wiekowego uśpienia ruch narodowy słowacki zaczął rozwijać swą ekspansję i na terenach, zamieszkałych przez ludność polską, którą Słowacy przywykli uważać za swoją. Słowackie szkoły i wpływ słowackich proboszczów, doprowadziły do tego, że językiem kościelnym i książkowym, naszych górali stał się język słowacki. Świadomości narodowej lud nie miał prawie wcale.

— — —

W tę wyjałowioną narodowo glebę góralskiego ludu zaczęły siać ziarna świadomości narodowej na krótko przed wojną światową garść ludzi, którzy zetknąwszy się z ludnością tych ziem, rozpoczęli pracę nad jej narodowym rozbudzeniem. Do takich pracowników należeli: Juljan Teisseyre z Krakowa i dr Bednarski z Nowego Targu. Julian Teisseyre, zapaliwszy się raz do swojej idei, niezmordowanie trwał przy niej, mimo początkowych trudności

i niepowodzeń. Wędrując po Spiszu i Orawie, on i jemu podobni wtykali w ręce tamtejszych górali książki i gazety polskie przyzwyczajając ich do drukowanego słowa polskiego, którego przedtem oni nie znali. Praca tych zapalonych budzicieli polskości zaczęła niebawem przynosić rezultaty, zwłaszcza od chwili, w której udało się im zdobyć dla idei odrodzenia narodowego kilku młodych, z ludu pochodzących, inteligentów spiskich i orawskich, którzy, jako znający miejscowe stosunki, mieli zadanie o wiele więcej ułatwione. Do nich przede wszystkim należał ks. Ferdynand Machay z Jabłonki na Orawie, który po długich rozterkach wewnętrznych, ostatecznie w czasie uroczystości grunwaldzkich w Krakowie w r. 1910, uświadomił sobie swoją polskość. — Niedługo praca ta tak daleko postąpiła naprzód, że w roku 1912 mógł się już odbyć w Limanowej zjazd działaczy spisko-orawskich, celem skoordynowania dotychczasowych luźnych wysiłków. Dużą rolę w krzewieniu polskości tych ziem odegrało również P. T. T. oraz „Gazeta Podhalańska", która wtedy właśnie pod redakcją Feliksa Gwiżdża zaczęła wychodzić.

Te, co dopiero zaczęte prace nad narodowym odrodzeniem ludu południowych naszych rubieży, przerwała wojna światowa, która miała przynieść Polsce niepodległość. Pogrom Austro-Węgier, jaki ostatecznie w r. 1918 nastąpił, otwierał i przed ludnością okręgu Czaczy, Orawy, oraz Spisza możliwość przyłączenia do Polski. I rzeczywiście ludność ta coraz silniej zaczęła się odzywać za przynależnością do Polski. W związku z tym, drobne oddziałki polskie z sąsiedniej Żywiecczyzny i Podhala obsadziły północną część Orawy, (okolice Polhory i Jabłonki), a niebawem także i Spisz, docierając w dniu 11. XI. 1918 r. do Kieżmarku.

Obsadzenie i utrzymanie przez wojsko polskie większości należnych nam obszarów było rzeczą bardzo ważną dla ustalenia późniejszych granic. Niestety, akcja ta prowadzona była dość niezdecydowanie, brak jej było zresztą odpowiedniego poparcia. To też niebawem, bez widocznej przyczyny i bez silniejszych prób oporu, zaczęto odwrót, a z Czechami, którzy właśnie wtedy ukazali się na Spiszu i Orawie, zawarto układ, ustalający tymczasową linię demarkacyjną, prawie całkowicie na linii dawnej granicy galicyjsko-węgierskiej. To wycofanie się naszych żołnierzy, mimo, że szereg wsi i miasteczek w obrębie tych ziem zaprzysięgły już wierność Polsce, podcięło zaufanie ludności do Polski i skompromitowało naszych działaczy wobec orawsko-spiskiego ludu, utrudniając wielce dalszą pracę. Wewnątrz Polski, poza sąsiadującą z tymi ziemiami zach. Małopolską, nie było zrozumienia dla spraw Spisza, Orawy i Czaczy. W Warszawie bardzo często n. p. Orawę mieszano z Morawą, a nawet zdarzało się, że załatwiali tę sprawę dyplomaci, którzy nigdy przedtem o ziemiach tych nie słyszeli. Działacze spisko-orawscy nie dawali jednak za wygraną, ale wielkim głosem wołali na całą Polskę o prawo przynależności do Macierzy ich ściślejszej ojczyzny. Do takich ludzi należał przede wszystkim Ks. Machay. Powstały pod wpływem tych nawoływań „Komitet Obrony Spisza, Orawy i Czaczy", na którego czele stanął Kazimierz Przerwa-Tetmajer, nie ustawał w pracy nad osiągnięciem swego celu. Ks. Machay, w towarzystwie górali Wojciecha Halczyna ze Spisza i Piotra Borowego z Orawy jeździł do Warszawy do ówczesnego premiera Paderewskiego i szerzył w Warszawie zainteresowanie dla tych egzotycznych dla niej ziem, a wreszcie wyjechał do Paryża, ażeby tutaj, w tej

kuchni, w której gotował się nowy porządek Europy, wyjednać sprawiedliwość dla swoich rodaków. Dzięki niezmordowanym zabiegom tych prostych ludzi sprawa Spisza, Orawy i Czaczy ponownie weszła na porządek dzienny obrad przedstawicieli koalicji. Delegacja polska zaproponowała rozstrzygnięcie sporu drogą plebiscytu, który według propozycyj polskich odbyć się miał w sześciu powiatach, a mianowicie: w Czaczy, Namiestnikowie, Trzcianie, Starej wsi, Lubowli i Kieżmarku. Jednakże Rada Najwyższa po długich debatach zaaprobowała urządzenie plebiscytu tylko w dwóch powiatach orawskich (Trzciana i Namiestów), oraz w powiecie Stara Wieś Spiska i na obszarze Jaworzyny. Było to minimum tego, co Polacy spodziewali się dostać, to też wśród działaczy spisko-orawskich taka decyzja wywołała poczucie krzywdy i oburzenie. Niestety i ten niewielki stosunkowo obszar nie miał w całości dostać się Polsce. Na terenie plebiscytowym władzę objęła „Komisja Międzysojusznicza", lecz administracja i służba bezpieczeństwa pozostała nadal w rękacz czeskich, gdyż siły zbrojne koalicji reprezentowało zaledwie 30 żołnierzy francuskich. Komisarzem plebiscytowym ze strony polskiej został dr. Walery Goetel, który rozwinął bardzo skuteczną i gorliwą akcję propagandową. Wszystko zapowiadało się, że plebiscyt wypadnie dla nas korzystnie i że przynajmniej część tych ziem, do których mieliśmy prawo, dostanie się Polsce. I tutaj, podobnie jak i na Śląsku Cieszyńskim, załamanie się Polski w wojnie z Bolszewikami stało się przyczyną, że nawet tego minimum nie dostaliśmy. Wobec groźby bolszewickiego zalewu, zabiegający o pomoc Koalicji Władysław Grabski musiał się zgodzić na konferencji z przedstawicielami koalicji w Spaa na propozycję zaniechania plebiscytu, i rozstrzygnięcie sporów terytorialnych polsko-czechosłowackich przez Radę Najwyższą. Ta, korzystając z naszej sytuacji, pospiesznie wydała w dniu 28. VII. 1920 r. decyzję, która była, podobnie jak i w sprawie Śląska Cieszyńskiego, krzywdzącą dla Polski. Na podstawie tej decyzji Polska otrzymała zaledwie drobne skrawki Orawy i Spisza. Na ogólną ilość 38 wsi polskich i 48 tysięcy ludności polskiej na Orawie, zaledwie 12 wsi z 14 tysiącami mieszkańców przypadło Polsce. Jeszcze mniejsze skrawki przypadły Polsce na Spiszu, bo na 50 wsi, zamieszkałych przez ludność polską, otrzymała zaledwie 13 najuboższych wiosek z 8 tysiącami ludności, pozostawiając po stronie czechosłowackiej ponad 30 tysięcy ludności polskiej. Ogółem więc przypadło Polsce ze Spisza i Orawy 583 km^2 z 23 tysiącami ludności. Jeśli więc doliczymy i okręg czacki, który całkowicie pozostał przy Czechosłowacji, na wszystkich trzech terenach pozostało pod panowaniem czeskim najmniej 75 wsi i znacznie ponad 100 tysięcy ludności polskiej.

Nie rozstrzygniętą pozostała na razie tylko sprawa Jaworzyny Spiskiej, którą także w końcu przegraliśmy, pozostawiając Jaworzynę po stronie Czechosłowacji.

Los Czaczy, Orawy i Spisza został rozstrzygnięty. Słupy graniczne odgrodziły polskich mieszkańców tych ziem od kraju, do którego powinni byli należeć. A zaledwie umilkły obijające się o góry echa wbijania słupów granicznych, minęło u nas krótkotrwałe zainteresowanie się tymi ziemiami. Zapomniano u nas nad podziw szybko o tysiącach naszych braci na Spiszu, Orawie i Czaczy, których od wolnej Polski oddzieliła granica obcego państwa.

a dla których ta niepamięć jest zabójcza, gdyż oddaje ich ostatecznie na łup całkowitego już wynarodowienia.

Czas już jednak najwyższy, ażeby sobie ponownie o tych ziemiach przypomnieć, ażeby rozpocząć na nowo przerwaną pracę nad rozbudzeniem ich polskości, która mimo narzuconego pokostu czechosłowackiego dotąd jest jeszcze dość żywą, ażeby się odrodzić Pamiętajmy o tym, że obecnie nie możemy tych ziem pozostawić samym sobie, że czasy, które obecnie przeżywamy, to nie te dawne czasy, w których lud odcięty od macierzy nawet przez wieki całe mógł przechowywać swoją mowę, strój i starodawny obyczaj. Obecnie, w dobie do czerwoności rozpalonych nacjonalizmów, trudniej jest takiemu ludowi przetrwać lat kilkadziesiąt niż dawniej wieki całe. Lud polski Spisza, Orawy i Czaczy, nie ma prawie zupełnie świadomości narodowej, nie ma wśród niego warstw inteligencji, którąby nim pokierowała, polskości tego ludu grozi zagłada, bo nad tym pracuje obca szkoła, kościół, wojsko, życie gospodarcze i cały aparat państwowy. Uchronić się od obcych wpływów w dobie powszechnego obowiązku szkolnego, w dobie powszechnego obowiązku służby wojskowej i w dobie omnipotencji władzy państwowej, jest nadzwyczaj trudno, nawet przy silnie skrystalizowanym poczuciu narodowym, którego nie ma na tych obszarach. O tym winniśmy pamiętać i nie dać polskości tych ziem na oczach naszych ginąć. Zwłaszcza powinniśmy o tym pamiętać w chwili obecnej, w chwili kiedy wszystko zdaje się wskazywać na to, że stosunki polsko - czechosłowackie ulegną jednak odprężeniu i że wobec wspólnego niebezpieczeństwa niemieckiego dojdzie do porozumienia między dwoma słowiańskimi sąsiadami, a owocem tego porozumienia musi być poprawa losu naszych rodaków w Czechosłowacji. Winniśmy pamiętać i głośno krzyczeć o tym, że przedmiotem naszych starań o polepszenie doli Polaków w Czechosłowacji, powinni być obok naszych braci z Zaolzia także i nasi bracia ze Spisza, Orawy i Czaczy. Powinniśmy wywalczyć sobie takie warunki, w których praca nad ich narodowym odrodzeniem będzie możliwą. Ale i na to nie możemy czekać, gdyż nie ma chwili do stracenia, a praca na tych ziemiach powinna być rozpoczęta natychmiast. Nie możemy bowiem dać ginąć w naszych oczach polskości południowych naszych etnograficznych kresów. **Dr. J. Jakubowski**

Zapytania i odpowiedzi.

Kiedy niemiecka flota interweniowała po raz pierwszy w Hiszpanii?

Podczas rozruchów rewolucyjnych 1873 r., gdy władze republikańskie były bezsilne. Grupa „kantonalistów", pragnących podzielić kraj na niezależne kantony, i składająca się przeważnie z dezerterów i galerników, opanowała ważny port Kartagenę i zabrała okręty, tam stacjonowane. Wówczas floty angielska i niemiecka ruszyły do ataku i rozgromiły buntowników.

Jakie państwo miało w ciągu jednego roku aż trzech prezydentów?

W hiszpańskiej republice 1874 r. było kolejno trzech prezydentów: Margall, Salmeron i Castelar.

Czy istnieje zwyczaj przesyłania Świętopietrza z Polski do Rzymu?

W r. 1922 wysłano do Rzymu milion marek, zebranych w archidiecezjach Gnieźnieńskiej i Poznańskiej.

Do naszych Czytelników!

Kończymy ósmy rok naszej pracy, która znajduje coraz więcej zrozumienia u osób dorosłych i w kołach młodzieży.

Kto interesuje się historią i życiem ludzkości współczesnej, a takim powinien być przecież każdy, ten znajdzie w tem czasopiśmie wiarogodne i barwne wiadomości przeważnie całkiem nieznane albo też takie, które stanowią w danej chwili pożądane dopełnienie i odświerzenie tego, o czym się tylko to i owo wiedziało lub o czym się nawpół zapomniało.

Każdy pedagog znajdzie w „Przeszłości" artykuły z dziejów wychowania i nauczania, a każdemu nauczycielowi historii, czy to w szkole średniej czy to w szkole powszechnej, to czasopismo, jedyne dotychczas w tym rodzaju, dostarcza wskazówek z metody historii i obfitego materiału rzeczowego, który w całości może być użyty w klasie gwoli ożywienia i urozmaicenia lekcyj lekturą, zdolną wywołać w umysłach uczniów niezapomniane obrazy czasów minionych, albo przejąć ich głębiej opisywanemi zdarzeniami, lub postawić im przed oczy żywy wizerunek któregoś z wielkich mężów ludzkości.

Znakomitem ułatwieniem okolicznościowych pogadanek, referatów i przemówień są wskazówki bibliograficzne, przy pomocy których każdy wykształcenie swoje pogłębić i rozszerzyć może.

Zwłaszcza młodzieży dopomaga „Przeszłość" do wżycia się w odległe epoki i do odczucia ich tętna, ich wzlotów i upadków, odkryć i błędów, trudów i cierpień; ułatwia jej ogarnięcie jak najszerszych widnokręgów w myśl mickiewiczowskiego wezwania, wziętego za hasło „Przeszłości", i wzbudza zainteresowanie się całą ludzkością — wszystkimi państwami, krajami, narodami: Hindusami, Chińczykami, Ameryką, Abisynią, Kaukazem...

O naszych celach.

Kończymy ósmy rok naszej pracy nad rozszerzeniem czytelnictwa historycznego w Polsce. Większość rodaków poznawała i poznaje dzieje z książek beznadziejnie nudnych i skąpych. Naszem zadaniem jest — dać materjał żywy, interesujący, w znacznej części nigdy niedrukowany, nieznany. Cóż najbardziej interesuje każdego czytelnika — gimnazjastę klas starszych, nauczyciela, wreszcie adwokata, lekarza, inżyniera, którzy w wolnych chwilach sięgają po lekturę historyczną? Są to życiorysy — zwłaszcza 19 w. gdyż żyjemy w okresie wielkich jednostek. Zwyczaje i obyczaje pociągają pierwiastkiem barwności, wzruszają, lub śmieszą, dobitnie wykazują, jak dalecy i obcy jesteśmy owym czasom, lub przeciwnie — jak mocno jeszcze rządzą nami zmarli. Naszych sasiadów z zachodu i wschodu niby znamy, jednak są to organizmy polityczne tak skomplikowane, stosunki z nimi są tak pełne niespodzianek, los nasz jest tak tragicznie i nierozerwalnie związany z tym oceanem ludzkim (230 mil.), że myśl czujnie jest nastawiona, a uczucie z niepokojem zwrócone jest ku olbrzymim dramatom i przemianom niesłychanym, które się tam odbywają.

Wieczną życiodajną młodość i promienność dwu słońc cywilizacji naszej — Hellady i Francji — cenimy należycie i twórcze pierwiastki ich wprowadzamy oddawna w nasze dusze. Natomiast mniej się u nas szczęści wielkim budowniczym życia politycznego i społecznego — Rzymowi i W. Brytanji. Wytworzenie potężnej i szlachetnej Polski, uformowanie miljonów obywateli, politycznie wykształconych i świadomie dążących do celu — jest najserdeczniejszem marzeniem najlepszych w narodzie. Będziemy współdziałali w tym kierunku, zaznajamiając z życiem narodu angiel. i jego wielkich mężów stanu.

Walka o niepodległość, spiski i powstania, katorgi i prześladowania — wszak prosty obowiązek wdzięczności względem najodważniejszych i najofiarniejszych wymaga, byśmy należycie te rzeczy poznali. Pozatem — kiedyż bije nasze serce mocniej, niż gdy myślą towarzyszymy ich trudom! Mamy miljony współobywateli, których przodkowie mieli odmienną historję. Poznajmy te, tak mało znane, a tak ciekawe, z naszemi splecione losy ruskie.

Życie wymaga mocnej podstawy materjalnej, w dziedzinie gospodarczej byliśmy zwykle słabi i nieudolni, tembardziej należy poznać skuteczne wysiłki na tym odcinku.

Pismo nasze, przeznaczone dla całej Polski, wychodziło w Poznaniu. Naturalnem jest zainteresowanie tutejszych czytelników przeszłością Wielkopolski.

Chcielibyśmy, by każdy nauczyciel po przeczytaniu numeru powiedział sobie: „To ciekawe, nie wiedziałem tego. Podam to uczniom!". Będziemy dzielili się z kolegami naszem doświadczeniem i naszemi próbami. Prosimy o współdziałanie w tym kierunku i o nadsyłanie swych uwag o nauczaniu historji.

„PRZESZŁOŚĆ“

CZASOPISMO HISTORYCZNE DLA WSZYSTKICH

Wychodziło w Poznaniu w ciągu lat ośmiu od r. 1929 do 1936.

Szerokie koła czytelników polskich nie posiadają odpowiedniej lektury historycznej. Książek z zakresu historji powszechnej mamy niezmiernie mało. Podręczniki dają wiadomości skąpe i bezbarwne, pomijając całkiem dzieje setek miljonów ludzi: Chinczyków, Hindusów, Egipcjan współcz., nawet Amerykanów. Polak współczesny musi ogarniać jak najszersze widnokręgi! Nie powienien ignorować każdego, choćby najodleglejszego narodu.

Czyż się śniło powstańcom z r. 1863, że jakaś Japonja w 40 lat potem zgruchocze gliniane nogi Kolosa Rosyjskiego i tem da początek naszemu wyzwoleniu? A czy wszystkim nam wiadomo, że miljon 400.000 żołnierzy hinduskich przyczyniło się do zmiażdżenia potęgi germańskiej w 1915—18?!

W roku 1929 powstało wydawnictwo, które budziło głębsze zainteresowanie się dziejami i współczesnem życiem kulturalnem i politycznem ludzkości. Życiorysy wybitnych ludzi, wspomnienia, charakterystyka epok i kultur, opowiadania, zestawienia chronologiczne, wskazówki bibljograficzne, nawet curiosa — oto co ma stanowić treść naszego pisma, które wychodzi od stycznia r. 1929 w Poznaniu pod redakcją lektora Uniwersytetu Poznańskiego Piotra Żukowskiego.

W wydawnictwie tym były stosowane poglądy, zawarte w pracy P. Żukowskiego „O nauczaniu historji w szkole średniej“, Poznań 1924. Głównem zadaniem pisma jest rozbudzenie zainteresowania, poruszenie umysłu i uczucia przez przedstawienie rzeczy interesujących w formie żywej, bez balastu naukowego. Redakcja rozporządzała najnowszą literaturą zagraniczną.

Treść roczników na stronie drugiej.

„Przeszłość“ na pewien czas przestaje wychodzić. Zamierzamy wznowić wydawnictwo za pół roku. Wszystkim naszym abonentom wyślemy pierwszy numer nowego pisma.